

Realny kapitalizm to nie wolny rynek!

30 września 2011

Uderzające, jak wielu ludzi krytykujących dominujący dziś na świecie polityczno-ekonomiczny system Zachodu, zwany za Marksem kapitalizmem, hołduje – być może nawet nieświadomie – innemu przejętemu od Marksa przekonaniu, że system ten jest w gruncie rzeczy systemem wolnorynkowym. Innymi słowy, że u podstaw zjawisk w nim zachodzących leżą procesy rynkowe w rozumieniu klasycznej ekonomii i można te zjawiska z tego powodu wyjaśnić odwołując się do modelu wolnorynkowego, pomijającego np. sferę polityki (która sama może być wytłumaczona przez odwołanie się do tego modelu). Stereotypowi temu hołdują zresztą także zwolennicy tego systemu, co dowodzi, jak marksistowskie dogmaty są głęboko zakorzenione w tzw. świadomości społecznej.

Przekonanie o „wolnorynkowości” kapitalizmu widoczne jest np. u większości radykalnych ekologów. W zamieszczonym w „Zielonych liściach” w październiku 1995 r. tekście J. Korbela i M. Lelek „Życie codzienne” (fragmencie książki „W obronie Ziemi – radykalna edukacja ekologiczna”) można było przeczytać m. in. o tym, że powinniśmy dążyć do „radykalnych zmian obecnych struktur przemysłowego kapitalizmu i wolnego rynku”, że wielu działaczy ekologicznych zauważa, iż „kapitalistyczna ekonomia wolnego rynku nie jest neutralnym narzędziem sterowanym tylko pragnieniami konsumentów i producentów”, że „w wyniku gry rynkowej” producentem staje się coraz to większy monopolista i że, podsumowując, logika niebrania pod uwagę interesu całości „w systemie wolnego rynku jest oczywista i zrozumiała”. Prostą i logiczną konsekwencją uznawania negatywnych zjawisk w gospodarce kapitalizmu, takich jak powstawanie monopolii czy niedbanie o przyrodę, za następstwo wolnego rynku jest dążenie do narzucenia temu rynkowi przymusowych ograniczeń. W ostateczności sprowadza się to

zawsze do akceptowania ingerowania siłą w swobodę oferowania, odmowy oferowania, przyjmowania i/lub odmowy przyjmowania współpracy przez jednostki, ponieważ właśnie ta swoboda oznacza wolny rynek. Można albo nie ingerować w tę swobodę, opowiadając się za wolnym rynkiem, albo zaingerować w nią w jakiś sposób, opowiadając się przeciwko wolnemu rynkowi – nie ma żadnej „trzeciej drogi”, bez względu na to, pod jaką ideologiczną maską zwolennicy przymusu ukrywają swoje postulaty i działania. Nie twierdzę, że wszyscy radykalni ekolodzy są zwolennikami przymusu, jednak wiele wypowiedzi Zielonych (szczególnie z Zachodu, gdzie marksistowskie stereotypy są szczególnie silne) każe mi sądzić, że wielu z nich nimi jest.

Tymczasem realny kapitalizm nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem. Zmonopolizowany przez rządy pieniądź, podlegający łatwym manipulacjom tych rządów i centralnych banków, podatki, cła, monopole rządów na „produkcję bezpieczeństwa”, wodę, powietrze, bogactwa naturalne, rządowe gwarancje kredytowe, koncesje, dotacje, inwestycje rządowe, tysiące regulacji (zakazów i nakazów) dotyczących gospodarki, graniczne bariery dla ludzi i towarów – jak ktokolwiek może mówić tu o wolnym rynku? Jest to rynek pod wieloma względami przymusowo ograniczony i procesy na nim zachodzące w ogromnej mierze są wywoływane przez mechanizmy polityczne. Monopole w jakiejś dziedzinie na przykład powstają bynajmniej nie w wyniku „gry rynkowej”, ale w wyniku przymusowego wykluczania z rynku istniejącej i potencjalnej konkurencji. Jeśli jacyś producenci uzyskują na jakimś polu monopole, osiągają to w wyniku zastosowania mechanizmu politycznego – np. zamknięcia granic, wprowadzenia ceł zaporowych czy uzyskania przywileju wyłączności w postaci koncesji. (To, że istnieje gdzieś jakiś pojedynczy dostarczyciel towarów czy usług, nie oznacza jeszcze, że ma on monopol – monopol powstaje dopiero, gdy nikt inny nie ma potencjalnej możliwości z nim konkurować. Jeśli na jakiejś wsi jest np. jeden sklep spożywczy, nie znaczy to jeszcze wcale, że ma on monopol. Taka sytuacja może powstać w

warunkach wolnego rynku i będzie ona wówczas oznaczała, że sklep ten oferuje mieszkańcom wsi potrzebne przez nich towary po możliwie najkorzystniejszych dla nich cenach; gdyby zaczął on podnosić ceny powyżej rynkowych, pojawiłby mu się konkurent (choćby w postaci spółdzielni zawiązanej przez mieszkańców wsi), lub w ostateczności konsumenci zaczęliby zaopatrywać się w towary bezpośrednio u producentów. Monopol powstałby dopiero wówczas, gdyby właściciel sklepu przy pomocy rządu lub wynajętych zbirów zabezpieczył się przed możliwą konkurencją – i oznaczałoby to z definicji koniec wolnego rynku). Można wprawdzie próbować niszczenia konkurencji poprzez dumping (obniżanie cen poniżej rynkowych), ale nie oznacza to wprowadzenia trwałego monopolu, bo nawet jeśli się to uda, zawsze istnieje groźba pojawienia się nowej konkurencji, jeśli ceny podskoczą powyżej rynkowych (po prostu ludzie z kapitałem dostrzegą szansę zarobienia i nastąpi natychmiastowy przypływ kapitałów do dziedziny, którą próbuje się zmonopolizować). Z punktu widzenia konsumenta nie ma przy tym znaczenia, czy monopol uzyskuje międzynarodowa spółka przeciwko producentowi lokalnemu, czy odwrotnie – zawsze on na tym traci, ponieważ musi płacić wyższą cenę. Przykładem jest choćby mechanizm, dzięki któremu firmy japońskie nie dopuszczają konkurentów na terytorium Japonii, ze szkodą dla japońskich konsumentów – tysiące rządowych regulacji (często pod pozorem „ochrony konsumenta”) uniemożliwiających w praktyce interesy firmom niejapońskim. Z naszego polskiego podwórka można choćby wspomnieć uprzywilejowaną pozycję FIAT-a na rynku samochodów osobowych (dzięki „chroniącym polski przemysł” cłom). Inną odmianą monopolu są monopole powstałe wskutek przymusowego ograniczenia rynku poprzez koncesje (nie licząc monopolu państwowych, jak w Polsce PKP czy Telekomunikacja Polska S.A.) – przykładem może być polski rynek telewizyjny.

Również niedbanie o przyrodę wynika z ograniczenia rynku mechanizmami politycznymi. W tym przypadku są to głównie monopole państwa na przestrzeń powietrzną, wody i „ziemię niczyją”. Koszty ekologiczne stają się tym samym „kosztami

zewnątrznymi” – zjawisko dobrze znane ekonomistom – nie ma bezpośrednio pokrzywdzonych zanieczyszczeniem danego kawałka powietrza, wody czy ziemi (ponieważ właścicielem jest tu państwo, a ono nie będzie wnosić o odszkodowania czy zaprzestanie trucia, gdyż decydują o tym ludzie nic bezpośrednio nie tracący na zanieczyszczaniu nieswoich kawałków przyrody, a wręcz przeciwnie – mogący na tym zyskać). Koszty te nie są z tego powodu brane pod uwagę w kalkulacji ekonomicznej, co radykalnie wpływa na decyzje. Dopóki lobby atomowe nie przeforsowało w USA pokrywania przez rząd ewentualnych odszkodowań, nikt nie podejmował się budowania tam elektrowni jądrowych – było to po prostu nieopłacalne! Podobnie nie wiadomo, czy ktokolwiek chciałby budować w Polsce autostrady, jeśli musiałby zrekompensować szkody ludziom niezadowolonym ze spalin w swoim powietrzu i metali ciężkich w swojej ziemi (i gdyby państwo nie gwarantowało 50% kredytu oraz przymusowego wykupienia gruntów). Logika kapitalizmu rzeczywiście „prowadzi do skutków, które nie są w interesie całości” (o ile całość jest zainteresowana zapobieżeniem dewastacji środowiska), ale nie jest to w żadnym wypadku logika wolnego rynku!

Wynikające z obwiniania wolnego rynku o całe zło istniejącego systemu dążenie do narzucenia temu rynkowi przymusowych ograniczeń grozi – o ile tkwiący w przestarzałych stereotypach (acz podkreślający często swoje niezależne myślenie, nowatorstwo i duchowe uwolnienie się od kulturowych dogmatów) kontestatorzy będą wystarczająco zdeterminowani i silni – dalszym wzrostem etatyzmu, zmniejszeniem się obszarów wolności i w efekcie jeszcze większym natężeniem zjawisk, które chciało się usunąć. Powołana w szlachetnym celu ochrony człowieka przed brudną niewidzialną ręką rynku machina przymusu jeszcze bardziej chwyci go za gardło, sypnie kolejnymi (eko)inwestycjami w rodzaju Czorsztyna, kolejnymi (eko)monopolami, przysłuży się kolejnej grupie (eko)biznesmenów, którzy na prawdziwym wolnym rynku, jak to ujął pewien działacz związkowy, „nie zarobiliby nawet na sól

do śledzi". Robi to z powodzeniem od wielu lat. Ale każdy wie, jak powiedział papa Marks, że wszystko, co złe, to wolny rynek.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: „Mać Pariadka” nr 11/1995 i [Libertarianizm](#)